

Bóg już tego dokonał.

Jego dzieło jest dobre i bardzo dobre.

Bóg stworzył świat i człowieka z miłości. Nie musiał każdego dnia przypominać, przekonywać, uzasadniać swojej miłości do człowieka. W jego serce bowiem przelał dar przyjaźni, bliskości, zażyłości z Sobą, wzajemnej miłości. Wszystkie inne dobre pragnienia z raju zostały wypaczone przez dostęp do nich szatana.

Pragnienie miłosnej komunii, zjednoczenia z Bogiem jest przez szatana szczególnie podważana, wyśmiewana, wypaczana i niszczona. Szatan wie, że ponowne zjednoczenie z Bogiem sprawi, że człowiek przestanie być od niego zależny. Wszystkie dobre pragnienia zniekształcone przez niego, zostaną przywrócone człowiekowi jako źródła szczęścia.

Bóg zapowiada nowe stworzenie.

Czas pomiędzy stanie się przeszłością.

„Nowe” będzie wiecznym „dziś”.

On sam tego dokona i Jerozolima nowa ze swoim Ludem, będzie znów żyła w obecności Bożej.

Obecność Boża nie jest czymś materialnym.

Jak ją rozpoznać?

Po czym ją rozpoznać?

Wszystkie ludzkie zmysły są nakierowane na poznawanie, odczuwanie materii.

Św. Paweł powiedział do Koryntian, że „...Żydzi żądają znaków, a Grecy szukają mądrości...”.

Mądrość i znaki, czyli cuda, są tymi wskazówkami, dzięki którym człowiek może rozpoznać Bożą obecność i Jej zaufać.

Tak też jest z nami.

Szukamy potwierdzeń naukowych, jasnych, konkretnych wypowiedzi teologicznych, kodeksów moralnych. W mądrości szukamy potwierdzenia uporządkowania wszystkich aspektów życia.

Szukamy też znaków, cudów.

Sami możemy bardzo dużo zdziałać. Piszę to w telefonie, za chwilę dostaniecie moje wycieczki na swoich telefonach, komputerach i już się nie dziwię, że nie odzywa się do mnie pani telefonistka mówiąc mi, gdzie się znajdują moi przyjaciele...

Czyż to nie cud?

Takie małe coś w moich dłoniach?

Czyż to nie znak ludzkiej mądrości, możliwości?

Potrzebujemy nie tylko „cudów techniki”, aby się utwierdzać w tym, że człowiek jest geniuszem stworzenia.

Potrzebujemy Bożych cudów, które są znakami Jego relacji do człowieka.

Kim dla Niego jestem?

I tak, jak już nie wzdygam za każdym razem w zachwycie nad robotem sprzątającym, nad zmywarką, telefonem.... tak moja wiara, zaufanie Bogu chce karmić się wciąż nowym potwierdzeniem Bożej obecności, wierności, bliskości dla mnie.

Kim był urzędnik królewski z Kafarnaum?

Potrzebował tylko uzdrowienia swego syna. Dowiedział się, że Jezus takie czynił. Chce tego cudu dla syna, dla siebie, dla swoich najbliższych....

Czy to coś nagannego, złego?

Jezus natychmiast to czyni. „Strzela palcami” na odległość i jest!!

Prosta droga cud- znak = wiara.

Czy o to chodzi w nowym Bożym dziele stworzenia?

Mała uwaga św. Jana a tyle zmienia.

Powiedział on, że Jezus jest w Kanie Galilejskiej, gdzie dokonał pierwszego cudu na weselu dwojga ludzi.

Można ten cud widzieć w kategorii naturalnej. Brak wina, Jezus przemienia wodę w wino, brak zdrowia, zagrożenie śmiercią, Jezus uzdrawia.

Na tym weselu dokonało się jednak coś więcej.

To wesele stało się znakiem przymierza, zjednoczenia w miłości Boga i człowieka.

Czego znakiem jest uzdrowienie syna urzędnika?

Czego ja szukam?

Jakiego potwierdzenia?

Mądrości teologii, wiedzy, przejrzystości moralnej?

Znaków, ciągle nowych potwierdzających, że nadal jestem Bożym dzieckiem?

Co chcę udowodnić?

Komu?

„...my głosimy Chrystusa ukrzyżowanego, który jest zgorszeniem dla Żydów, a głupstwem dla pogan.” (1Kor 1,23)

Ps. W medytacji porannej odkrywam Boży dar „starego” stworzenia - własny oddech, tchnienie Jego życia, Jego obecności. Jest ze mną w każdej chwili dopóki żyję.

Drugim jest znamię Ducha, znak „nowego” stworzenia. Jest w moim sercu, na moim sercu, przy mnie, w każdej chwili mojej codzienności i będzie nawet wtedy, gdy oddam swój oddech Bogu.

gn